

Dzień i noc kota Stefana

Cześć mam na imię Stefan, jednak ludzie różnie mnie nazywają: Stefi, Stefanek, Niunio, Księżuniu i nawet Chlebek. Nie mam pojęcia skąd biorą pomysły na te wszystkie ksywki, ale mają one wielki plus: są miłe i nie obrażają koteczka.

Ale dobra, koniec pisania o moich ksywkach, teraz chciałbym zaprosić Ciebie do przeczytania opowiadań o jednym przeżyтым dniu i jednej nocy kota Stefana.

Nie przedłużając, zapraszam do czytania.

Dzień z życia kota :)

Jak zawsze rano muszę wrócić z nocnych harców do domu na pierwszy posiłek dnia, czyli śniadanie. Wygląda to tak : wskakuję na parapet i zaczynam miauczeć, by mnie ktoś wpuścił przez okno do kuchni, albo zaczynam bezlitośnie trzepać łapami w okno, by się samo otworzyło. Szkoda, że nie istnieją okna, które na jeden miauk kota same się otwierają, a na drugi miauk zamykają. To by było cudowne.

Dobra już koniec o oknach, tylko przechodzimy dalej do śniadania Stefanka.

Najczęściej to Babcia Halinka mnie karmi i są to przeważnie chrupki dla kotów, które sam nie wiem skąd ona je bierze. Pewnie ma w spiżarni jakąś maszynę do robienia chrupek, bo nigdy mnie tam nie wpuszcza. Raz udało mi się wejść do tej całej spiżarni, ale tej maszyny nigdzie nie było. Jak ta Mała mnie karmi to przynosi jakieś opakowanie z tymi chrupkami. Szkoda, że nie umiem mówić po ludzku, bo bym się jej spytał, jak wygląda ta maszyna do robienia chrupeczek dla koteczków. Po zjedzeniu chrupek zawsze dostaję mleko. Nie przepadam za mlekiem, wolę wodę, a najlepiej filtrowaną z dzbanka.

Po skończonym śniadaniu przychodzi pora na drzemkę. Najlepszym miejscem do tego jest łóżko mojej pani, do czasu jej pobudki. Potem zaczyna lekcje a ja lubię jej czasem poprzekadzać. Włożę jej podczas tych lekcji na kolana i wskakuję na laptop. Od razu mnie zgania, a ja chcę, żeby popatrzyła na mnie, a nie gapiła się ciągle na jakieś dziwne zadania. Sam już nie wiem, czy ona się na nie gapi, bo je rozumie, czy próbuje się z nich czegoś dowiedzieć. Ostatnio zauważyłem, że strasznie coś przeżywa, mówi na to "matura". Nie wiem do końca, o co z tym chodzi, ale poświęca temu więcej uwagi niż mnie. Nie podoba mi się to, bo zaraża tym cały dom.

Dobra już koniec pisania o lekcjach i maturach.

W domu czasem czuję się jak superbohater. Nawet mam swojego arcywroga, a dokładniej psa o imieniu Urwis, ale ja nazywam go Pieseł. Bardzo - ale to bardzo - go nie znoszę. Jak tylko idę sobie spokojnie po podwórku, to zaczyna za mną biec i mnie odganiać od domu. Bardzo tego nie lubię. Potem ludzie z rodziny się martwią: gdzie ja znowu poszedłem, dlaczego mnie tyle nie ma w domu i tym podobnie. Na szczęście tato mojej pani naprawił stary kojec dla psów. Niestety pies i tak jakimś magicznym sposobem uciekł z tamtego kojca i teraz siedzi zamknięty w jakimś pomieszczeniu. To dobrze, bo odkąd przestał uciekać to mam od niego spokój, bo za mną nie biega i mogę iść, gdzie tylko mam ochotę swoim spokojnym, kocim krokiem. Miałem w planie, razem z kotką Pusią, wysłać Piesa w pudełku na Majorkę. Niestety do tego potrzebna jest specjalna etykieta, a ja nie umiem wydrukować etykiety. Pusia tym bardziej. Nie umiem powiedzieć ludziom, że potrzebuję tej etykiety, więc marzenie wysłania Piesełka na Majorkę zostaje tylko pomysłem do nie do wykonania.

Następnym wrogiem, nie przepraszam: następnymi wrogami są wstrętne, rozbastwione kurska babci Halinki. Są one gorsze, ponieważ jest ich więcej i są rozpuszczone jak jakieś samoloty, które ganiam i to jest moja codzienna praca. Powinni mi za to płacić prawdziwymi pieniędzmi albo dużą porcją kurczaczka. Zapomniałem wspomnieć, że bardzo, ale to bardzo lubię kurczaczka. Tak samo jak Pusia, którą traktuję jak prawdziwą siostrę. Mimo to często się z nią wyklócam, kto zje ostatni kawałek kurczaczka. Zapomniałem wspomnieć, że jest ode mnie starsza o dwa lata, ja mam prawie rok, a Pusia ma trzy lata.

Ostatnim moim wrogiem jest kot, który zwie się Rudy. Razem z kotem Ferdynandem próbujemy go odgonić od domu, ale nie wiadomo po co on tu dalej wraca. Pewnie żeby wykraść tajny przepis na chrupeczki z tej dziwnej maszyny, której nigdy nie widziałem. Chyba będę musiał się jakoś dogadać z Urwisem, by wspólnymi siłami odpędzić go raz na zawsze.

Jak mam dobry humor lubię się czasem pobawić z moimi gospodarzami. Jak nie, to muszę im to w jakiś sposób pokazać. Najczęściej dostają ode mnie z łapy. Gdy byłem mały, to w rolę mojej kociej mamy wcieliła się nasza najstarsza kotka, czyli Panna Muris. Często mnie myła, jak wracałem trochę brudny z podwórka i przynosiła mi myszy. Z zabaw najbardziej uwielbiałem ganiać za sznurkami, podgryzać kudły Małej, grać w łapki, wchodzić do różnych toreb, ganiać za korkami, skakać po nogach i ganiać kury, a w szczególność tego okropnego koguta. Chyba w tym domu wszyscy mnie uwielbiają.

Jak wracam cały brudny z podwórka to moja pani bardzo się denerwuje.

Kąpanie nie należy do najprzyjemniejszych obowiązków w opiece nad kotami, ale co ja na to poradzę, przecież koty nie lubią wody, taka kocia natura. Miauknę wam ciekawostkę. Może wam się wydaję, że jestem bardzo grzeczny podczas na przykład czesania, ale do pewnego momentu. Kiedy nie chcę mi się już siedzieć w jednym miejscu, to zaczynam się wyrwać. Jak moja pani zaczyna mnie trzymać, bym jej nie uciekł, za trzymanie dostaje porządnie z łapy. Wracając do kąpania, może na świecie są takie koty, które lubią się kąpać, ale ja do nich nie należę i sam takiego nie znam.

Teraz Wam opowiem jak wygląda kąpanie mnie, czyli Stefanka. Najpierw moja pani musi mnie jakoś złapać, więc bierze kawałek mięsa i mnie woła. Ja, myśląc, że nie planuje nic podejrzanego, podchodzę do ręki. Jak podejde, to ona mnie bierze na ręce i niesie do łazienki. Nazywa mnie Brudasem, za to też powinna dostać z łapy. Wsadza mnie do wanny i woła swoją mamę, bo sama nie daje rady. Razem próbują mnie wykąpać, co łatwą czynnością nie jest, oj nie. Zawszę staram się jakoś uciec, ale nigdy mi to nie wychodzi. Z całego tego okropnego kąpania jest jeden plusik. Jak mnie łaskawie wyjmą z tej okropnej wanny, któraś z nich, przeważnie pani, otula mnie ręcznikiem i niesie do pokoju. Jej mama przynosi suszarkę i mnie delikatnie suszy. Suszenie jest zdecydowanie najprzyjemniejszą czynnością, delikatny powiew suszarki grzeje moje futerko. Po prostu raj dla małego koteczka.

Bardzo dużo napisałem Wam, jak spędzam swój dzień. Trochę o tym, co lubię a czego nie znoszę. Trochę o wrogach i mojej kociej rodzinie. Teraz nadeszła pora, by napisać Wam, co ja takiego porabiam w nocy. :)

Noc z życia kota :)

Pewnie myślicie sobie, że całe noce spędzam leżąc pod ciepłym kocem. Jest całkiem inaczej. Kiedy zbliża się noc zawsze jestem najbardziej pobudzony. Nie chce mi się spać, wolę przeszkadzać innym kiedy śpią. Drapię ich po nogach, próbuję obudzić, by się ze mną pobawili, skaczę po nich jak zając. Teraz wolę spędzać noce na dworze i spotykać się w stodole z moimi kocimi kolegami. Na naszych spotkaniach najczęściej poruszany jest temat: jak odgonić Rudego i jego gang? Mamy na to bardzo dużo pomysłów, ale żadnego z nich jeszcze nie wykorzystaliśmy. Dobra kończę o moich tajemnych spotkaniach, bo zaraz cały świat się o nich dowie. Przejdźmy do tego, co dalej porabiam w nocy.

Teraz zamiast siedzieć w stodole na spotkaniach wolę chodzić z Ferdynandem na łowy. Nasze wspólne łowy są zawsze udane. Często nosimy nasze zdobycze

innym kotom, tym co nie mają domu, są samotne i głodne. Rozmawiamy z nimi trochę i odchodzimy dalej rozdawać nasze kocie skarby. Żeby nie było, do domu też coś czasem przynoszę gospodarzom. Na pewno się bardzo cieszą.

Jak jest już bardzo, ale to bardzo późno, zazwyczaj wracam na parapet i czekam, aż ktoś wpuści mnie do domu. Zawszę kieruję się w stronę pokoju mojej pani, by wtulić się w jej nogi i iść spać.

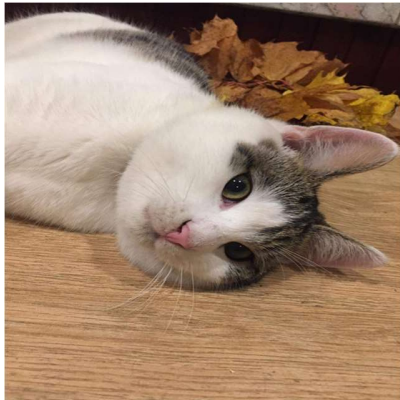
To na tyle z dnia i nocy Stefanka. Mam nadzieję, że to opowiadanie się podoba. Dziękuję Ci czytelniku/czytelniczko za przeczytanie i życzę wszystkiego najmiłszego.

Pa!

Wasz kochający Stefi!

Bohaterowie :

To też ja!



To ja, czyli Stefanek :)





Panna Muris!



Ferdynand!



Urwisek!



Pusia!